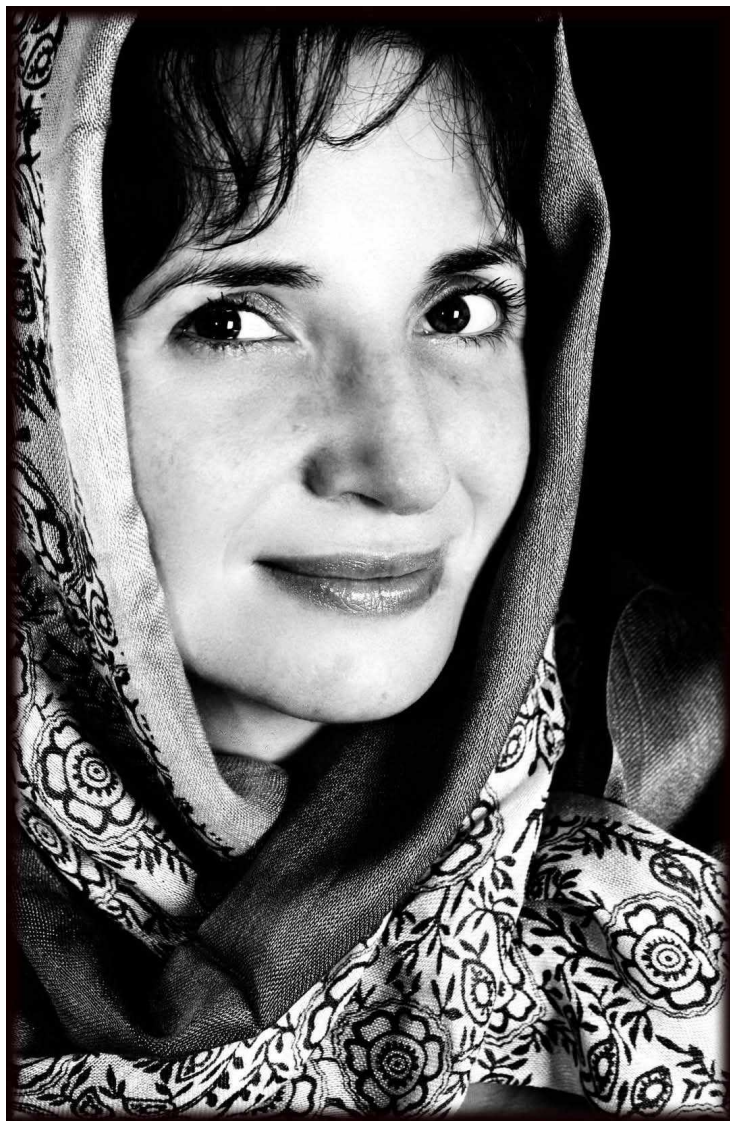




Wstań i chodź!

PISMO BRATERSTWA CHORYCH ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ
KRAKÓW – 2025 r. NR 73 (77)



Kochana Madziu

Tydzień temu w piątek o tej porze w nocy o 01.25 zmarłaś.

Nie mogę w to uwierzyć, że już Ciebie nie ma obok mnie, że już nie dam Ci pić, nie będę Cię karmić, ubierać, myć i rozmawiać z Tobą. Przechodzę teraz bardzo trudny okres, bo wszystko co robiłem przez ostatnie lata było podporządkowane Twoim potrzebom. Każda chwila to było patrzeć na Ciebie i pomoc w każdym aspekcie dnia codziennego. Można nawet powiedzieć, że to był pewnego rodzaju rytuał, do którego się oboje przyzwyczailiśmy, wydaje mi się że rozumieliśmy się jak stare małżeństwo.



Mieliśmy do siebie cierpliwość, której uczyliśmy się do samego końca. Pamiętam jak w szpitalu mówiłaś, że chcesz wyjść i powtarzałaś „chodźmy już stąd”, a ja nawet chciałem Cię zabrać, ale nie pozwolili nam opuścić oddziału, ale wtedy gdybym wiedział, że to są ostatnie nasze chwile, to zabrałbym Cię na koniec świata, nie patrząc na to czy ktoś nas zatrzymuje na korytarzu, tylko bym z Tobą biegł ile sił w nogach. Wracając do nocy to zaraz po Twoim odejściu miałem telefon od Pani doktor, która poinformowała mnie o Twoim zgonie, nie zapomnę tych jej słów, że Twoje serce się zatrzymało i mojego rozpaczliwego płaczu. Ona coś do mnie mówi i słyszę ją, ale nie słucham tylko myślę o Tobie, o naszych ostatnich chwilach. W tym momencie byłem totalnie rozbity, to są chwile kiedy całe nasze wspólne życie przechodzi przez głowę. Za chwilę zadzwoniłem do Twojej mamy. Zadzwoniłem też od razu w nocy to moich braci, rodziny, przyjaciół, bo zawsze mówili że „dzwoń o każdej porze w dzień i w nocy”, miałem taką potrzebę poinformowania ich o Tobie. Zaraz przyszło kilka osób, Twoja mama, siostra Twoja z mężem, bliska kuzynka. Do rana rozmawialiśmy co mamy robić, gdzie jechać, co załatwić, w co Cię ubrać, itd. Udało się wszystko załatwić, pogrzeb w sobotę, czyli na drugi dzień, to rzadkość, żeby się komuś udało zorganizować. Wszystko szło zgodnie z planem, tak jakby ktoś nad tym wszystkim stał i nami kierował. Sama uroczystość pogrzebowa była piękna, tak jak się żegna kogoś wyjątkowego, szczególnego, kochanego, po prostu jak Królową Serc. Było 3 księży. Ks. Tomasz, który jest naszym kapłanem z Braterstwa, przyjechał z Maruszyny. Ks. Jakub z naszej parafii, poznaliśmy Go, bo był u nas kilka tygodni wcześniej na kolędzie i ks. Michał – nasz, przyjaciel, który wygłosił kazanie, przyjechał z Krakowa. Do tego wszystkiego Agnieszka i Marysia, które przyjechały z Wieliczki zatroszczyły się o oprawę muzyczną. Zagrały tak pięknie i wzruszająco na organach i skrzypcach, że aż dech zapierało w piersiach, Arię Bacha na Ofiarowanie i Ave Maria w trakcie komunii, czym sobie trzeba zasłużyć, by ktoś tak ważny, pięknie grał na pogrzebie? Wracając do ks. Tomasza na samym początku wspomniał o Tobie mówiąc: „...Wtedy kiedy zaczynał się dzień św. Walentego, kiedy coraz częściej jest ten zwyczaj, że właśnie jakieś słowa miłości kierujemy do tych, których kochamy, właśnie wtedy Pan Jezus powiedział do naszej siostry z miłości, chcę Cię mieć przy sobie, chcę żebyś była już ze mną i wezwał ją do siebie. Nas to dotyka, ale dla niej jest to doświadczenie bliskości Miłosiernego Dobrego Jezusa, dlatego ta ufność jest w naszych sercach, że możemy z całą ufnością powierzyć ją Dobremu Bogu i prosimy tak jak możemy z miłości do Niej, aby cieszyła się pełnym szczęściem”.

Pierwsze Czytanie czytał kleryk Dawid, który kilka dni wcześniej nas odwiedził, wracał wtedy z seminarium i miał wielką ochotę przyjechać do nas na kawę, pamiętam dobrze że poświęcił nam 2 godziny i była to bardzo poważna, a zarazem cierpliwa rozmowa, która nas umocniła. W sumie od początku jak Go tylko poznaliśmy, to oboje czuliśmy do niego empatię i zrozumienie.



Przyszedł czas na Ewangelię i na kazanie, które wygłosił wspomniany już nasz przyjaciel ks. Michał.

Powiedział tak piękne słowa o Tobie, w sumie to o nas, o naszym małżeństwie, że mam nadzieję, że posłaś z butami do nieba! Powiedział mniej więcej tak: „Życie Magdy i Leszka tak ze sobą związane, było doświadczeniem domu pełnego miłości, kto kiedykolwiek przyszedł tam na Niwy to miał możliwość tą miłością się karmić i widzieć ją w każdej sytuacji, tak w domu jak i na turnusach Braterstwa, wszędzie gdzie tylko byli. Nie ma Błogosławieństwa bez Krzyża ale nie ma Krzyża bez miłości i Magda tego doświadczyła, tym żyła, tym się dzieliła, swoim doświadczeniem cierpienia”. Wspomniał też że byłaś „innym” oknem na świat, świat w którym nie liczy się ludzka przebiegłość, a świat w którym jest pełno miłości i cierpliwości. Szczerze Ci powiem, że jak rozmawiałem z kimś już po pogrzebie to właśnie utkwiły im te słowa w pamięci i dlatego mogłem je teraz napisać. Kiedy wyszliśmy z kościoła i szliśmy na cmentarz, zrobiło się strasznie zimno. Dziękuję Dominikowi (mężowi Twojej siostry), że z wielkim poświęceniem niósł Twoje zdjęcie zaraz za trumną. Dziękuję również Sebastianowi (szafarzowi), który co tydzień w niedzielę przychodził do Ciebie - do nas z komunią św. a teraz niósł Krzyż. Ks. Jakub zanim Cię pożegnał na cmentarzu, to czytał zamówione msze św. za Twoją duszę. W sumie 115 mszy św. Później pięknie się modlił na cmentarzu. Zanim włożyli Cię do grobu, pocałowałem Twoją trumnę, po raz ostatni Cię przytuliłem i w ciszy podziękowałem Ci za te nasze wspólne lata. Gdy wkładali Cię do grobu to miałem wrażenie że zaraz mi serce pęknie na pół. Po chwili zaczęli podchodzić do nas najbliżsi, rodzina, znajomi i składali kondolencje. Było bardzo dużo ludzi, kościół prawie pełny, a konwój żałobny był na długości od kościoła do cmentarza.

Madziu mam nadzieję, że byłaś ze mną szczęśliwa, że nie żałujesz decyzji o naszym wspólnym życiu, bo ja nie żałuję i po raz kolejny dziękuję Ci za Twoją miłość, za każdy uśmiech i wsparcie, byłaś cudowną kobietą, żoną a zarazem przyjaciółką, nikt inny nie potrafił słuchać jak Ty, a Ty nie dość że słuchałaś, to jeszcze potrafiłaś doradzić. Bardzo mi teraz Ciebie brakuje, naszych wspólnych posiłków, wspólnego oglądania telewizji, pozostają mi teraz wspomnienia. Przez ten tydzień, nie ma dnia bym nie uronił łzy, najtrudniej jest w łóżku kiedy chcę Cię odkryć byś się nie przegrzała, zawsze patrzyłem na Ciebie po przebudzeniu. Cały dzień był podporządkowany Twoim potrzebom, z pokorą służyłem Ci jak tylko potrafiłem. Jak przenosiłem Cię z wózka na sofę to każda poduszka miała swoje miejsce, jedna pod jedną rękę, druga pod drugą, trzecia pod nogi, czwarta za głowę a piąta na kolana, tak żeby Ci było wygodnie, czasami musiałem przesunąć Ci biodra.

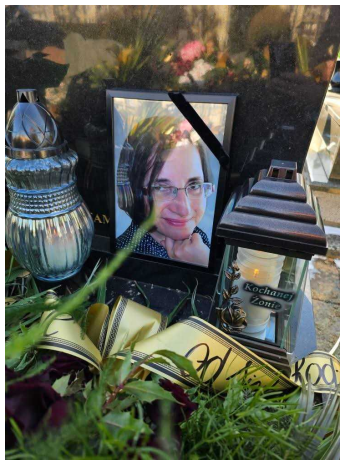
Madziu naprawdę mi Ciebie teraz brakuje i szczerze siadam na tym Twoim miejscu, owijam się Twoim kocem i myślami jestem już z Tobą, to mi pomaga, choć nie jest to samo.



Wracając jeszcze do 13 lutego (czwartek), zwłaszcza poranek, to był wyjątkowy dla nas czas, to było ostatnie śniadanie, jakim Cię karmiłem, pięknie jadłaś, wypitaś całą szklankę herbaty, po czym poprosiłaś mnie o włączenie radia, ja tylko mogłem puścić jakieś piosenki z youtube i powiem szczerze, że widać było wzruszenie na Twojej twarzy jak włączyłem takie piosenki jak „O Magdaleno” i Mesajah - „Każdego dnia”.

Obie te piosenki bardzo nam się podobają, szczerze jak teraz słuchałem to łzy lały mi się strumieniami, wiele emocji siedzi we mnie związanych z tamtym porankiem i całym dniem.

Dzień wcześniej miałaś urodziny (12 lutego), pamiętam jak żartowałem z pielęgniarkami, żeby zorganizowały na szybko jakiś tort.



Jeszcze 11 lutego w domu oglądaliśmy razem mszę św. z Łagiewnik z okazji Światowego Dnia Chorego, nic wtedy nie wskazywało najgorszego. Nie mogę w to uwierzyć, że zmarłaś tak szybko, patrząc na to z innej strony to już się nie męczysz, bo prawdę mówiąc ostatnie 12 godzin bardzo cierpiałaś, a ja byłem bezsilny, mogłem tylko trzymać Cię za rękę i mówić do Ciebie jak bardzo Cię kocham.

Zaufajmy Bogu, bo on wie co dla nas najlepsze.

Mogę Ci Madziu obiecać, że Cię nie zawiodę i ułożę sobie życie na nowo, ale zawsze będziesz w moim sercu na pierwszym miejscu.

Twój Leszek

Jak nazwać miłość, na którą nie musiało się w żaden sposób zasłużyć? Którą się po prostu otrzymało, jako niepodlegającą dyskusji gwarancję wsparcia, bezpieczeństwa, komfortu. Przez to, że otrzymałam ją za darmo, była najbardziej wartościową rzeczą, jaką mogłam dostać. Chciałabym móc powiedzieć, że zawsze ją w stu procentach doceniałam, ale nie jestem w stanie tego napisać bez drżącej ręki. Ale nawet jeżeli były momenty, gdy nie zdawałam sobie sprawy z jej wagi, to na pewno spadła na mnie z ciężarem żałoby, z tą wielką wyrwą, którą po sobie zostawiła. Miłości od cioci nie będę nigdy w stanie zastąpić i nie uda mi się za nią nigdy wystarczająco podziękować. Odczuwałam ją najbardziej w tych najmniejszych, a jednocześnie tak ogromnych rzeczach. W tych letnich dusznych popołudniach spędzanych pod wielkim orzechowcem. Siedzieliśmy w cieniu, a cioci robiło się chłodno, mimo że był to czerwcowy, lipcowy czy sierpniowy gorący dzień. Rozmawialiśmy o mojej ostatniej zajawce, która mogła być naprawdę chwilowa, ale przez to, że ukochana przez ciocię i wujka, zostały niezmienną częścią mnie. Myślę o oglądaniu zawodów pływackich, Otylii Jędrzejczak i o tym że zawsze zakładali, że gdy już popłynę to

szybciej niż ona. Gdy szylam ubranka dla moich lalek, już widzieli mnie w projekcie runway. A gdy jeszcze nawet nie byłam w stanie powiedzieć na głos, że chciałabym spróbować zostać aktorką, oni już wiedzieli, że to jest to co powinnam robić. Jakim pięknym uczuciem jest bycie widzianym przez kogoś dokładniej niż sami widzimy siebie. Już zawsze będzie mi brakowało tego kochającego badawczego spojrzenia. Z należytą jej czułością, ciocia stała się dla mnie niezachwianym wzorem dbania o osoby dla mnie ważne. Pokazała mi jak dostrzeżenie w innych ich najlepszych cech, inicjuje w nich ich dobre instynkty. Chyba staram się powiedzieć, że z wujkiem nauczyliście mnie, Ciociu, miłości. Zrozumiałam, jakiej siły i odwagi wymaga wiedzenie dobrego i przepełnionego uczuciem życia. To, że uczucie samo w sobie nie wystarcza, jest jedynie pretekstem do wyboru. Wyboru by w obliczu choroby się uśmiechnąć, polubić sporty, które ogląda nasz partner, rzucić rozładującym atmosferę żartem, gdy właśnie pokłóciliśmy się o to kto kogo kopie pod stołem. Dziękuję.

Chrześcina Martyna



piłkę nożną, bardzo lubiliśmy z wujkiem i z ciocią typować wyniki różnych meczy. Najczęściej to właśnie ciocia wygrywała. Ciocia Madzia była dla mnie wzorem ludzkiego dobra, bohaterstwa i waleczności. Gdy dowiedziałem się o śmierci cioci bardzo płakałem i gdy myślałem o cioci pomyślałem, że ciocia była dla nas jak słońeczko, które pomimo zasłaniających ją chmur (w cioci przypadku choroby) ono dalej świeci i okazuje ludziom dobro. Jestem bardzo wdzięczny panu Bogu za to, że mogłem poznać ciocię Madzię i do końca mojego życia będzie miała specjalne miejsce w moim serduszk.

Maciej, siostrzeniec

Madzię poznałam w 2002 roku na wyjeździe zorganizowanym przez Towarzystwo Walki z Kalectwem i Fundację Chorych na SM im. Anieli Salawy. Byłam tam z „Arkowiczami”. Nasza wspólnota „Arka” działała wtedy przy Towarzystwie Walki z Kalectwem, którego prezesem był najpierw prof. Pąchalski, a potem Stefan Chłopicki, ludzie całym sercem oddani osobom niepełnosprawnym.

Po tym wyjeździe Madzia zaprzyjaźniła się z naszą wspólnotą i wyjeżdżała także z nami do Zakopanego, Częstochowy, w lecie do Władysławowa i w inne różne miejsca. Byłam na ślubie i weselu Madzi i Leszka. Leszek mieszkał w Wieliczce i razem z dwoma braćmi Maciejem i Andrzejem pomagał ludziom niepełnosprawnym w naszej „Arce” i Braterstwie (tam należała połowa ludzi z „Arki”). Zapewniali wsparcie na wyjazdach, ale także przez cały rok odwiedzając w domach, na spacerach.



Zapewniali wsparcie na wyjazdach, ale także przez cały rok odwiedzając w domach, na spacerach.

Madzia była osobą miłą, serdeczną i bardzo lubianą, bliską i sympatyczną w kontaktach z ludźmi. Pozostanie długo w naszych sercach.

Madzia odeszła w piękniejszy świat, blisko Boga, pozostawiła po sobie piękne wspomnienia.

Janina

Kiedy dotarła do mnie wiadomość o śmierci Magdy – wieść totalnie zaskakująca i przynębiająca – wróciły w mojej pamięci rozmaite obrazy. Niedługo potem Leszek zwrócił się z prośbą, bym na pogrzebie Madzi wygłosił kazanie. Refleksję trzeba było więc podporządkować temu zadaniu, choć jego realizacja stała się właśnie pewną formą wspomnienia. Teraz do niego wrócę, a częściowo je uzupełnię. Oto trzy słowa-klucze.

Więź

Kto poznał Magdę i Leszka, dobrze wie, że nie dało się o nich myśleć osobno. I nie chodzi tutaj w pierwszym rzędzie o chorobę i potrzebę opieki. Najważniejsza była i jest miłość łącząca tych dwoje ludzi. Nie wiem, czy zetknąłem się wcześniej z tak szczerą, autentyczną i pokorną relacją, w której obie strony obdarowują się sobą. Dało się to odczuć w mieszkaniu Magdy i Leszka w Wa-



dowicach, ale także we wszystkich spotkaniach przelotnych – choćby najkrótszych. W każdych okolicznościach.

Dobroć

Ona bez wątpienia była od Madzi, chociaż z biegiem czasu coraz trudniej było jej wyrażać słowami tę wielką życzliwość, którą w sobie nosiła. Wystarczyło jednak spojrzenie, przytulenie – pozornie drobne znaki, lecz niezastąpione. Leszek stał się swoistym tłumaczem tego języka. Rozumiał swoją żonę jak nikt inny. Był do dyspozycji zawsze, potrafił uchwycić najmniejsze sygnały i komunikaty. Jednocześnie czerpał z nich dobro, które niósł i niesie innym ludziom. Wszystko to, co składa się na bogactwo jego osobowości, dzięki Magdzie wzrosło jeszcze bardziej.

Wdzięczność

Bogu dzięki za życie Madzi – za jej dobroć, za miłość do Leszka i jego względem niej. To pewnie nie tylko moje odczucie, że jest za kogo dziękować. Niemniej ta wdzięczność była przede wszystkim nieobca samej Magdzie. Czuła troskę męża, mamy i wielu innych ludzi dobrej woli, pełnych serdeczności. Wyjazdy w wakacje, pielgrzymki, spotkania. Towarzyszyło jej niewątpliwie ogromne cierpienie, a je ciężko całkowicie znieść czy nawet złagodzić: to tajemnica. Trzeba wszakże jasno stwierdzić, że wiara i obecność dobrych ludzi rodziły w sercu Madzi wdzięczność i radość. Dlatego po ludzku nam jej brakuje, ale wiara w zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią dodaje nadziei i siły.

Tyle słów – a reszta niech pozostanie w sercu, w modlitwie. I niech powraca, bo pamięć jest czymś niezmiennie istotnym. Nie zapomnijmy o Magdzie, pamiętajmy o Leszku. Bądźmy po prostu wspólnotą.

ks. Michał Grzesiak

Początek mojej znajomości z Madzią to „zerówka”, później 8 lat w szkole „5” na Kopernika, a następnie 3 lata w LO w Wadowicach w klasie matematyczno-fizycznej. Mieszkanie piętro wyżej, siedzenie w jednej ławce, codzienna droga do i ze szkoły. Beztroskie dzieciństwo, wspólne zabawy, rozmowy, zajęcia dodatkowe, wyjścia ze znajomymi, wyjazdy, wakacje...

Jaka była Magda? Wesoła, uśmiechnięta, otwarta na innych, zaangażowana w różne działania. Zawsze piękna, z długim czarnym warkoczem, który rano przed szkołą zaplatała jej prababcia Stenia. Później już z krótszymi włosami, czarującym spojrzeniem i ciepłym uśmiechem. Dbała o siebie, lubiła dobrze wyglądać, miała klasę. Była bardzo dobrą uczennicą, rozwijała swoje pasje i zainteresowania, tańczyła taniec nowoczesny, śpiewała w scholi a później w chórze. Zagrała nawet Maryję w parafialnych jasełkach. Nigdy jednak nie była zarozumiała, zbyt pewna siebie. Może czasem trochę uparta, ale bez przesady a nawet pozytywnie.

Początki choroby to III klasa liceum, pierwsze objawy tłumaczone dużym stresem, przeciążeniem nauką. Mimo trudności Magda nie poddawała się. Mia-



ła plany i ambicje. Zdążyła maturę, po niej wyruszyliśmy wspólnie po raz drugi na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy, dotarła tam już ze wsparciem, bo wysiłek był zbyt duży. Podjęła studia - pierwszy kierunek na Politechnice Krakowskiej - inżynieria środowiska - wysoki poziom i postęp choroby spowodował, że po 3 semestrach udała się na urlop zdrowotny. Od nowego roku rozpoczęła jednak kolejne studia na kierunku zarządzanie i bankowość w WSZiB w Krakowie. Studia poza domem, mieszkanie w akademiku, radzenie sobie samodzielnie mimo trudności i ograniczeń było wyzwaniem, ale jak sama mówiła, mobilizowało ją to do zmagania się z chorobą, pokonywania swoich słabości i nie poddawania się. Zawsze miała także świadomość, że może liczyć na wsparcie ze strony najbliższych, wspaniałych rodziców, starszej siostry, dalszej rodziny.

Czas studiów i miejsce, gdzie ja studiowałam (Lublin) spowodował, że rzadziej się widywaaliśmy. Ale przyjazdy do domu były okazją do spotkań, wspólnego przesiadywania do późnych godzin wieczornych, długich szczerych rozmów. Na czwartym roku moich studiów Magda zgodziła się, abym napisała jako pracę zaliczeniową z psychologii rehabilitacji studium przypadku dotyczące jej sytuacji. Mam tę pracę do dziś. Już wtedy w podsumowaniu napisałam: „Dostrzeganie pozytywnych stron życia, cieszenie się nim, zadowolenie z dotychczasowych osiągnięć oraz plany i marzenia na przyszłość pozwalają stwierdzić, że Magdalena widzi sens życia i pomimo choroby nie poddaje się zniechęceniu czy depresji”. Jako osoba religijna, nawet w tak młodym wieku w dojrzały sposób podchodziła do sytuacji choroby, cierpienia jakie ją spotkało, poszukiwała sensu, wierzyła, że Pan Bóg nie ześle na nią więcej niż mogłaby znieść. Wiara i modlitwa dawały jej siłę i nadzieję.

Lata po studiach to już także czas poszukiwania drugich połówek. To dzięki Madzi i udzieleniu mi komputera z Internetem (bo w tamtych czasach nie było tak powszechnego dostępu) poznałam i mogłam rozwijać znajomość z moim obecnym mężem. Madzia była jedną z pierwszych, której mogłam się wygadać, powierzać sekrety, radzić w podejmowaniu decyzji. Nigdy się na niej nie zawiodłam.

Ten czas to również kilka wspólnych wyjazdów już z Braterstwem Chorych: Zakopane, Częstochowa, Władysławowo. To na jednym z takich spotkań ta piękna brunetka wpadła w oko Leszkowi. I mimo że zawsze z humorem mówiła, że jej ideał mężczyzny to wysoki niebieskooki brunet, została żoną Leszka, który odtąd stał się Jej aniołem. Nie zapomnę ich wspaniałego, romantycznego pierwszego tańca na weselu. Odtąd byli już razem na dobre i złe, w zdrowiu i w chorobie. Zgodnie z przysięgą stanowili się jedno, troszczyli się o siebie, pielęgowali swoją miłość i dawali niezwykle świadectwo innym. Magda marzyła o podróżach, poznawaniu ludzi. Bywali dużo i często nie tylko na pobytach rehabilitacyjnych, ale też dla wzmocnienia ducha, pogłębienia wiary, wymodlenia potrzebnych łask. Częstochowa, Lourdes, Medjugorje.

Leszek zawsze u boku Magdy, prowadzący wózek, okrywający kocem, podając herbatę. Spełnił nawet Jej wielkie marzenie zgłaszając udział do profesjonalnej sesji „Styl na kółkach”, która odbyła się w Teatrze Wielkim w Warszawie. Zachowałam kwartalnik „Neuropozytywni”, w którym ukazały się piękne zdjęcia Madzi, jako profesjonalnej modelki, także z Leszkiem.

Mimo trudów postępującej choroby, cierpienia i ograniczeń Madzia nie skupiała się na sobie, nie zamykała na innych. Każde spotkanie, odwiedziny, rozmowa telefoniczna były okazją, by pytać co u mnie, mojego męża, jak rosną i radzą sobie moje dzieci. Zawsze dało się wyczuć w rozmowach z Madzią, czy wspólnych razem z Leszkiem autentyczne zainteresowanie, uważne słuchanie, cieszyli się z pozytywnych wydarzeń i okazywali troskę, gdy pojawiały się u kogoś trudności czy problemy ze zdrowiem.

Niestety nie mieli swoich dzieci, choć Madzia zawsze o nich marzyła. Były jednak dzieci Eli – Martyna i Maciek, także dzieci brata Leszka. Oboje: Madzia i Leszek od najmłodszych lat oddawali z prawdziwą radością dzieciom swoje serce, czas, dom, otaczali opieką, troską – kochali i traktowali jak własne dzieci.

Wspominając Madzię nie sposób nie wspomnieć o ogromnym wsparciu, jakie otrzymywała ze strony całej rodziny. Jej Tata Śp. pan Ludwik, w moich oczach szczególnie z okresu dzieciństwa, wyglądający na surowego i wymagającego, był tak naprawdę kochającym i zatroskanym ojcem. Starał się, pracował, zdobywał środki, aby pokryć wysokie koszty zastosowania nowych leków, pobytów rehabilitacyjnych i terapii, jakie tylko można było pozyskać dla poprawy zdrowia ukochanej córki.

Mama Madzi – pani Grażynka, niezwykle dobra i życzliwa osoba, wzór mamy i żony. Przez wszystkie lata stojąc u boku męża, który także chorował, a po jego śmierci tym bardziej towarzysząc córce, jest dla mnie przykładem kobiety

silnej, zaradnej, dźwigającej na swoich barkach odpowiedzialność za całą rodzinę, bez uskarżania się, zawsze z troską i ciepłym słowem dla każdego.

Bliska relacja Madzi z siostrą Elą, jej mężem Dominikiem i ich dziećmi to dowód, że dom, w którym wyrosły i to, jak zostały wychowane, oparty był na najważniejszych wartościach w życiu: miłości, wzajemnej trosce i pomocy w trudnych chwilach, wierze w Boga.

Te właśnie wartości, przekazywane z pokolenia na pokolenie widoczne były w życiu Madzi, która mimo cierpienia, trudności i ograniczeń nigdy nie narzekała, nie uskarżała się, zachowywała pogodę ducha, nadzieję i głęboką wiarę.





Pewnie jeszcze wiele zdań można by napisać, wiele wspomnień przywołać, brakuje też słów, by wyrazić żal, jaki pozostał po odejściu Madzi. Głęboko wierzę jednak, że Ona jest już szczęśliwa, blisko Boga Ojca, może ze swoim Tatą, Babcią, Prababcią...

A nam pozostaje przywołać słowa ks. Jana Twardowskiego „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą..... kochamy wciąż za mało i stale za późno”.

Ania Konarska - przyjaciółka



Madzia na zawsze pozostanie w mej pamięci. Choć dzieliło nas kilka lat różnicy wieku i tylko jedno piętro w bloku, zawiązała się między nami nić wieloletniej sympatii i życzliwości. Nasze rodziny się przyjaźniły i odwiedzały wzajemnie. Moja siostra siedziała z Madzią w szkolnej ławce. Razem z Madzią należałyśmy do chóru, malerkami cegiełkami pomagałyśmy też budowniczym przy budowie parafii (przygotowując posiłki), a później realizując dyżury parafialne. Nie zapomnę Madzi, w niebieskim welonie, odtwarzającej rolę Matki Boskiej w bożonarodzeniowych jasełkach. Jej pokora i uroda idealnie wpasowywała się w tą jakże wyjątkową postać Maryi. Nasze drogi po latach liceum znów się zbliżyły, gdy dowiedziałam się o chorobie Madzi. Zbiórka nakrętek,

tworzenie strony internetowej dla Madzi, czy koncert charytatywny to były działania, które nas łączyły i dodawały nadziei. Wspólne chwile spędzałyśmy również we wspólnocie Wiara i Światło, poprzez spotkania i wyjazdy rekolekcyjne. Wciąż widzę ją, siedzącą na wózku, wpatrującą się w ołtarz. Pełną ufności i miłości. Pierwszy taniec na przyjęciu ślubnym Madzi (na wózku) i Leszka, sprawił, że prawie wszyscy goście zalali się łzami. Poruszający widok. Tak jak poruszająca była zawsze dla mnie Madzia. Wzór niesamowitej pogody ducha, ogromnej pokory i ufego zawierzenia wszystkiego Bożej Opatrzności. Mimo trudu choroby - zawsze serdeczna i uśmiechnięta. Dobra. Po prostu. Jak chleb. Taką ją zapamiętam.

Gosia B.

Przez 8 lat miałem tą radość przychodzić do Madzi z Najświętszym Sakramentem. W tym krótkim wspomnieniu, chciałbym zwrócić uwagę tylko na dwie rzeczy: Pierwszą jest milczenie. Przez cały ten czas 8 lat, Madzia z Leszkiem, za każdym razem, z radością czekali na ten moment i pomimo różnych trudności zawsze byli gotowi, wdzięczni i pełni miłości do siebie oraz Jezusa w Eucharystii. Miłości, jakże przecież pełnej wyrzeczeń i cierpienia. I w całym tym cierpieniu Madzi, mnie osobiście dotykał fakt, że nie mogła już prawie mówić, a jednak potrafiła dziękować nawet bez słów. Spojrzenie, lekki uśmiech, skiniecie głowy wystarczało, aby człowiek zrozumiał, jak bardzo jest wdzięczna za to, że ktoś przyniósł jej Pana Jezusa ukrytego w Hostii. To właśnie to milczenie, ta niemożność wyrażenia siebie w słowach, było dla mnie czymś wyjątkowo godnym podziwu. Myślę, że życie i cierpienie Madzi oraz współcierpienie Leszka i jej mamy, które tak bardzo ich wszystkich uszlachetniało, jest formą swoistych rekolekcji oraz szkołą miłości, pokory i cierpliwości dla nas wszystkich. Drugą rzeczą jest dojrzewanie.



Jest takie zdjęcie w mieszkaniu Madzi i Leszka zrobione w Teatrze Wielkim w Warszawie, które bardzo mi się podoba. Jest na nim Madzia, jeszcze nie tak bardzo dotknięta chorobą, która uśmiechnięta przytula się do Leszka. To zdjęcie wisi w takim miejscu, że gdy do nich przychodziłem i siadałem naprzeciw Madzi, znajdowało się na ścianie tuż za nią. Nieraz patrzyłem na Madzię na zdjęciu i Madzię siedzącą przede mną na wózku. Porównując Ją wtedy i teraz, widać było jak przez ten czas choroba czyni ją coraz słabszą fizycznie i jak ją zmienia. Po ludzku patrząc było coraz trudniej. Kiedy jednak cierpimy z Chrystusem, to piękno fizyczne zamienia się w duchowe. Ciało obumiera aby mogło wydać owoce. Ta walka Madzi, podczas której cały czas towarzyszył jej kochający mąż, czyniła ją coraz mocniejszą duchowo, coraz piękniejszą wewnątrz i coraz bliższą Bogu. Zmieniała się dla Niego i dla nas, aby była gotowa w święto zakochanych stanąć twarzą w twarz z Jezusem, na którego tak zawsze czekała.

Sebastian, szafarz nadzwyczajny

Kiedy zmarła Magda przyszły mi na myśl słowa: „To zmarli żyją, a żywi umierają”. W myśl tych słów to Magda jest teraz wśród żywych i patrzy na nas z nieba wraz z Jezusem, który wezwał ją do siebie 14 lutego. Zawsze będzie ona w moim sercu, bo... no właśnie, tu chcę opowiedzieć kilka wspomnień związanych z Magdą. Ale nie tylko z nią. Z jej mężem, Leszkiem także. Muszę



powiedzieć, że nie poznałem jeszcze tak wspaniałego małżeństwa, ludzi wzajemnie sobie oddanych, polegających na sobie w każdej sytuacji życiowej, ale też przede wszystkich kochających się wzajemnie miłością, która była widoczna, i takiej miłości powinniśmy się od nich uczyć.

Poznałem Magdę i Leszka po II roku, na turnusie w Gnojniku, kiedy byłem jeszcze klerykiem. Nie wiedziałem kim są ci ludzie, ale obserwowałem ich. Ujęło mnie wtedy, że Leszek bardzo kocha Magdę, opiekuje się nią, karmi (tu muszę powiedzieć, że musiał mieć bardzo dużą cierpliwość, bo Magda jadła po woli). W tamtym czasie chciałem robić wszystko szybko, ale kiedy widziałem jak Leszek karmi Magdę, zrozumiałem, czym jest cierpliwość, przede wszystkim do drugiego człowieka. Wtedy nauczyłem się od nich cierpliwości, tak zapomnianej w tym zabieganym, szybkim świecie.

Kolejnym wspomnieniem, też na tym samym turnusie, jest to, że zawsze na pierwszym miejscu u Leszka i Magdy był Bóg. Byli zawsze na Mszy i mieli zawsze dla Niego czas. Później przyszedł moment bardzo trudny dla nich, ale też dla ich bliskich, kiedy Magda zachorowała na covid. I wtedy zobaczyłem kolejną ich cechę, choć powinienem powiedzieć bardziej: ich miłość. Leszek był przy Magdzie cały czas, znał ją najlepiej, całe 15 lat opiekował się Magdą. I to jest kolejny aspekt, który powinien być w życiu każdego z nas – miłość.

„Nie opuszczę cię, aż do śmierci”. Te słowa wpadają w pamięć, kiedy się je wypowiada. Mnie też to czeka w lipcu tego roku. Boję się jak to będzie, czy sobie poradzę. I wtedy przychodzi myśl – przecież znam małżeństwo, od którego mogę się uczyć, brać przykład pięknej miłości. Pamiętam, że odkąd ich odwiedzałem wraz z Karoliną, to zawsze dom Państwa Franiaków był dla nas otwarty.

Mimo iż Magda i Leszek byli zawsze razem, to mieli obok siebie rodzinę, przyjaciół i inne osoby, z którymi jak się rozmawia, to zawsze wspominają ich jako bardzo dobry przykład do naśladowania miłości, jaką się wzajemnie darzyli.

Rafał Walasek

14 lutego niespodziewanie odeszła od nas Madzia Szczerbik-Franiak, którą wraz z jej mężem, Leszkiem, a także jej Mamą, Grażyną, miałam okazję widywać podczas mszy prymicyjnych kleryków współpracujących z naszym Braterstwem, a także podczas dorocznego spotkania opłatkowego organizowanego przez Wyższe Seminarium Duchowne w Krakowie.

Muszę przyznać, że nigdy nie miałam odwagi zacząć rozmowy z Magdą, ponieważ po prostu wstydziłam się, że nie rozumiałam jej języka. Właściwie trudno mi było nawet znaleźć odpowiednie słowa, którymi mogłabym ją ucieszyć. Muszę jednak powiedzieć, że z każdym naszym kolejnym spotkaniem zdawałam sobie sprawę z tego, że nie trzeba nic mówić, aby zrozumieć uniwersalny język miłości. Magdę i Leszka połączyło uczucie, które nie potrzebuje słów, by



mogło stanowić drogowskaz dla wszystkich, którzy poszukują w życiu tego co najważniejsze. Leszek, ze swoim ciepłem, wrażliwością i czułym oddaniem był w pewnym sensie przedłużeniem ciała Magdy, podczas gdy Magda, ze swoim radosnym spojrzeniem i łagodnością była przedłużeniem duszy Leszka. Jednym z moich największych odkryć w odniesieniu do tych wyjątkowych ludzi było to, że zawsze i wszędzie byli jednością. Całe swoje wspólne życie spędzili sięcąc się nawzajem swoją obecnością i nikt kto ich znał nie byłby w stanie dopatrzeć się w ich związku choćby krztyny znużenia, czy frustracji. Zadziwiające jest to jak wiele cierpienia człowiek jest zdolny znieść gdy tylko kocha. Dzięki obserwowaniu Magdy i Leszka te górnolotne słowa mogły przyoblec się w ciało na moich oczach, tu i teraz. Jeśli doświadczenie choroby potrafi z nas wyciągnąć tyle oddania wobec drugiego człowieka, to czemu nam, ludziom cieszącym się względnie dobrym zdrowiem tak trudno jest powiedzieć: „Cieszę się, że jesteś”? Albo wyrazić to spojrzeniem, gestem, czy ofiarowanym sobie nawzajem czasem?

Wiele razy planowałam, że odwiedzę ich oboje w Wadowicach ale, niestety, odkładałam tę wizytę zbyt długo. Madziu i Leszku – dziękuję za cenne lekcje miłości i wzajemnego oddania. Będę się modlić za Wasze piękne małżeństwo, ponieważ chociaż chwilowo rozdzieleni to jednak nigdy nie przestaliście być razem.

Marta

Czy można w kilku zdaniach zmieścić opis cudownej osoby, pełnej miłości, siły do życia, czułości i delikatności? Chyba nie, ale tak właśnie zapamiętałam Madzię Franiak. Poznałam ją kilka lat temu na wyjeździe w Budach Głogowskich, gdzie wraz mężem Leszkiem i mamą przebywała. Uśmiechnięta, pomimo niemożności wykonywania najprostszych czynności, ale z wielką Miłością do męża, który każdą czynność wykonywał z wielkim szacunkiem i czułością, najlepiej jak umiał. To chyba ta Miłość dawała jej siłę. Byłam nią urzeczona i zachwycona. Kiedy jednej nocy Leszek i kilka osób, w tym ja, rozmawialiśmy nad planem na kolejny dzień, wróciliśmy późno do pokoi, martwiłam się czy Leszek nie obudził Madzi, a on rano ze spokojem powiedział, że Madzia jeszcze nie spała, bo chciała powiedzieć mu “dobranoc”. Czekala, pomimo iż była zmęczona i mogła spokojnie zasnąć, wiedziała gdzie jest i z kim, ale ona czekała, czekała bo kochała. Tego dnia poszłam z nią na spacer i pytam dlaczego nie poszła spać, tym bardziej że nasz pobyt na dole się znacznie wydłużał, a ona tak spokojnie, jakby to było coś naturalnego powiedziała że nie mogła iść spać wiedząc, że nie ma obok niej Leszka, aby mogła życzyć mu dobrej nocy. Było to dla mnie coś nieprawdopodobnego i pięknego zarazem. Madziu dałaś mi piękny przykład Miłości i czułości pomimo przeciwności, taką Cię zapamiętam. “Nie pytam Cię Boże dlaczego Ją zabrałaś, ale dziękuję że nam Ją dałaś”. Odpoczywaj w pokoju.

S. Agnieszka SM



Śp. Magda Szczerbik-Franiak od nastoletnich lat zmagająca się z ciężką i stopniowo wyniszczającą organizm chorobą - stwardnieniem rozsianym. Pomimo niełatwej codzienności starała się optymistycznie podchodzić do każdego dnia. Zapamiętam ją jako pogodną kobietę, która chce cieszyć się każdą chwilą. Jej odejście głęboko mnie poruszyło. Madzia nie tylko udowodniła nam, że pomimo takiej choroby można się uśmiechać, ale też pokazała, jak z pokorą podchodzić do trudów ziemskiego życia. Wieczne odpoczywanie racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci.

Weronika Woźny

Magda na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako osoba emanująca spokojem. Była dla mnie pięknym przykładem godności i siły w obliczu choroby. Zawsze otoczona opieką męża i mamy, którzy swoją miłością i oddaniem dawali niezwykle świadectwo. Dziękuję, Madziu, za lekcję cierpliwości i spokoju, którą dawałaś nam swoim przykładem. Odpoczywaj w pokoju.

Przemek Chodacki

Madzię poznałam wiele lat temu. Była inteligentną, śliczną młodą kobietą z marzeniami. Jedno z nich spełniło się, gdy poznała Leszka. Miłość, jaką sobie dawali, dodawała Madzi chęci do życia.

Spotykałyśmy się rzadko, ale zawsze cieszyła mnie Jej obecność. Miło było porozmawiać i przebywać w Jej towarzystwie. Pamiętam Ją zawsze pogodną, nawet gdy była zmęczona to nigdy nie widziałam, żeby okazywała złość. Wspominam wspólne wyjazdy, te krótkie i dłuższe pielgrzymkowe.

Madzia pozostanie w mojej pamięci jako osoba cierpliwa, mająca w sobie dużo ciepła, miłości i wiary.

Jadwiga Siwek

Właśnie przeglądam zdjęcia z wyjazdów wakacyjnych z Braterstwa i widzę zdjęcie Madzi, na którym jest wesół i uśmiechnięta, siedzi przy stoliku, rozmawia z przyjaciółmi, ze znajomymi i z mężem Leszkiem, którego bardzo kochała. Może ludziom wydaje się, że nam osobom niepełnosprawnym nie jest dane być szczęśliwym, a jednak tak nie jest. Magdalena i Leszek byli tego przykładem, poznali się na wyjeździe wakacyjnym, na który wyjeżdżaliśmy. Leszek był jej wolontariuszem, woził ją wózkiem, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Zakochali się w sobie, byli sobie przeznaczeni, wzięli ślub i byli bardzo szczęśliwi. Każdy powinien brać z nich przykład, byli wspaniałym, dobrym małżeństwem. Któregoś dnia dostaliśmy wiadomość od Leszka, że Madzia zmarła. Wszyscy nie mogliśmy uwierzyć w to co się stało.



Zegnaj Madziu, do zobaczenia w lepszym świecie bez bólu cierpienia.

Jasia Nawara

Madzię poznałam na turnusie rehabilitacyjnym. Była z mężem Leszkiem i mamą Grażyną. Uśmiechnięta, radosna mimo wózka inwalidzkiego. Niestety szalał covid i Madzia zachorowała. Walczyliśmy 2 dni, niestety skończyło się szpitalem. Tam przeszła ogromną walkę o życie, ale dzięki Bogu pokonała chorobę.

I znów spotykałam ją jeszcze na dwóch wyjazdach, gdzie nadal była uśmiechnięta, radosna, otoczona opieką męża. Najbardziej podziwiałam ją, jak cieszyła się ze zdobycia medalu wraz z Leszkiem, w wyścigach na wózkach inwalidzkich.

Brała udział w ważnych spotkaniach, takich jak Agape, dni skupienia, a ostatnio na jasełkach 19 stycznia 2025. W moim sercu pozostanie jako najdzielniejsza osoba przykuta do wózka, pełna wiary w Boga, ludzi, męża, mamę. Niech odpoczywa w niebie po ciężkich trudach życia i dalej uśmiecha się do nas.

Maria - pielęgniarka

Leszka z Madzię poznałam kilka lat temu. Podobała mi się troskliwość Leszka i dbanie o Nią. Wtedy potrzebowała już stałej opieki łącznie z karmieniem. Wzruszałam się na widok pokrojonych małych kwadracików z kanapek, by łatwiej mogła pogryźć, karmienie z biegiem lat trwało coraz dłużej jak postępowała choroba. Madzia była zawsze miła, pogodna, uśmiechnięta i wdzięczna za wszystko.

Była całkowicie zdana na męża, który opiekował się Nią z dużą wprawą. Zabierał na wyjazdy, byliśmy w Ziemi Świętej, w Lourdes na pielgrzymkach oraz na wielu wyjazdach wraz z Jej mamą Grażyną.

Madziu odpoczywaj w pokoju, do zobaczenia.

Jadwiga Oleksa

Madzię dane mi było poznać w sierpniu 2020 r. podczas mojego pierwszego wyjazdu z Braterstwem Chorych do Gnojnika. Była już wówczas skazana na wózek inwalidzki, którego nie była w stanie samodzielnie obsługiwać, miała kłopoty z werbalizacją myśli, wymagała całodobowej opieki, którą sprawowali kochający Mąż Leszek i troskliwa Mama Grażyna. Dała się poznać jako osoba pogodna, sympatyczna, w cichości serca znosząca cierpienia i ograniczenia związane z chorobą. Kochała ludzi, była kochana przez wszystkich i odeszła do Pana w dniu Świętego Walentego - patrona zakochanych. Ufam, że teraz doświadcza ojcowskiej miłości Ojca Niebieskiego i czuwa nad bliskimi, których pozostawiła w nieutulonym żalu i bólu.

Towarzyszyłam Madzi w Jej ostatniej ziemskiej drodze, podobnie jak licznie zgromadzona Rodzina, przyjaciele, koledzy, znajomi. O tym, jak wielką cieszyła



się sympatią świadczy ogromna, rzadko spotykana ilość zamówionych mszy świętych w Jej intencji. Niech one pomogą Ci osiągnąć spokój wieczny.

Maria Tyszler-Moskal

Madzię i Leszka Franiaków poznałem kilkanaście lat temu na wyjeździe wakacyjnym z Arką. Słyszałem nieraz o nich na wcześniejszych spotkaniach w Arce u Jany, ale dopiero jak ich poznałem bliżej, zauważyłem że jest to mocno zżyte ze sobą małżeństwo, mimo tego że Madzia jest bardzo chora, a Leszek okaz zdrowia. Z początku nie chciało mi się w to wierzyć, że Leszek jest taki opiekuńczy w stosunku do Madzi, zwłaszcza że rozmawiając o nich z innymi osobami, różne były opinie. Dla mnie na samym początku było to niewyobrażalne i niezrozumiałe, że Leszek poświęca Jej na co dzień tyle czasu i to mu się wcale nie krzywduje. Obserwując ich przy następnych wspólnych wyjazdach i spotkaniach, i tym ile Leszek poświęca czasu Madzi, nie skarżąc się na nic, poczułem do nich wielki szacunek. Pewnego dnia Leszek zaproponował mi przy którymś kolejnym spotkaniu, ażeby się modlić za Nich. Z chęcią i radością odrzekłem, tak jak to zrobiłem bardzo wielu osobom - że nie zapomnę nigdy do końca moich dni, o codziennej modlitwie różańcowej w ich intencji, prosząc również go o codzienną modlitwę w mojej intencji. W tym miejscu muszę zaznaczyć, że jak komuś coś obiecuję, a zwłaszcza modlitwę, to zawsze dotrzymuję słowa. Madzia była bardzo spokojną i mimo swoich dolegliwości rewelacyjną kumpelą. Nigdy nie skarżyła się i nie dawała znać o swoich dolegliwościach. Zawsze uśmiechnięta i radosna. Jak nieraz byłem z nią przez chwilę sam, to pytałem ją jak tam Leszek się sprawuje w stosunku do niej - czy się nie złości na nią czy też nie krzyczy. Zawsze w takiej sytuacji na Jej twarzy pojawiał się uśmiech i odpowiedź - że jest super. Pamiętam jak z Janą i grupą Arka byliśmy parę lat temu na Apelu Jasnogórskim w Częstochowie i Madzia miała okazję odmówić jeden Zdrowaś Maryjo. Mimo że miała trudności w wyraźnym wypowiedzeniu tych słów, na Jej twarzy pojawiła się wielka radość i zadowolenie z tego że się udało. Szkoda Madziu, że Cię nie ma z nami, ale widocznie Pan Bóg bardziej Cię potrzebował tam w niebie koło siebie. Jednak do końca moich dni pozostaniesz w mojej pamięci jako zawsze uśmiechnięta i nigdy nie narzekająca na swoje dolegliwości kumpela, mimo tylu trudności zdrowotnych w Twoim życiu. Odpoczywaj w pokoju wiecznym w niebie, bo wiem że tam trafiłaś w drugim swoim życiu.

Ryszard Piastuch

Magdę poznałem dzięki jej mężowi Leszkowi, z którym złączył nas lokalny klub szachowy. Gdy pierwszy raz rozmawialiśmy to była już cichym bohaterem codzienności, trudnych nocy, ale jeszcze trudniejszych - bo świadomych cierpienia - do przeżycia dni. Każdego z nich zmagająca się z rzeczywistością, która przy rozwoju strasznej choroby była dla Niej coraz mniej łaskawa. Stwardnienie



rozsiarne powoli odbierało jej siły fizyczne, ale nigdy nie zdołało odebrać jej pogody ducha i uśmiechu, którym zawsze witała mnie, gdy miałem przyjemność być gościem Jej i Leszka. Pomimo bólu, pomimo trudnych dni, w jej oczach zawsze dostrzegałem iskrę siły i serdeczność, a serce biło radością, którą obdarzała nas wszystkich. Pamiętam jej głos – ciepły, pełen cierpliwości, nawet gdy choroba zabierała kolejne możliwości mowy i poruszania się. Na co dzień jestem nauczycielem, ale paradoksalnie to Magda uczyła mnie: wytrwałości, oprowadzając w historiach po trudnych ścieżkach losu, a nade wszystko – jak być niestrudzoną wojowniczką, która nigdy nie pozwalała, by ciężar jej losu przytłoczył innych. Moja mama również chorowała na SM, więc wiem co to oznacza. Poznałem kilku bohaterów pokazujących nam jak można prawdziwie i szczerze cieszyć się życiem w obliczu dramatu. Magdę zapamiętałem jako właśnie taką bohaterkę. Wiem, że musiały być dni, gdy ból odbierał jej mowę, a mimo to potrafiła przekazać więcej jednym spojrzeniem niż słowa mogłyby wyrazić. Wiem, że musiały być dni pełne rezygnacji i smutku. A mimo to miłość, radość i chęć pełnego przeżywania życia u Magdy zawsze wygrywała. Dziś pozostała po Niej pustka, której nic nie może wypełnić, ale i malownicze i piękne wspomnienia, które rozgrzewają serce i każdego z nas, by walczyć o swój każdy dzień – biorąc właśnie przykład z Magdy. Choć jej ciało ostatecznie słabło, Jej siła dokładnie przeciwnie – wzmocniona w nas przetrwała. Przetrwała byśmy my, mający jeszcze szansę na nowo rozpocząć kolejny dzień, nie zawiedli Madzi i przeżywali go tak jak Ona – „na maksa”. Choć nie ma Jej, jej duch jest obecny w każdej myśli, w każdym wspomnieniu, w każdej lekcji, którą nam zostawiła. Byłaś i zawsze będziesz dla nas światłem. Odpoczywaj w pokoju.

Marek Mroczek

14 lutego bieżącego roku odeszła od nas Madzia. Miała 48 lat i przez większość swojego życia zmagала się ze stwardnieniem rozsianym, na które zachorowała w wieku 16 lat. Mimo cierpienia nigdy nie narzekała, nie miała żalu do Boga o swój los. Wręcz przeciwnie – wiedziała, że „nie ma krzyża bez miłości i nie ma miłości bez krzyża”. Była osobą niezwykłą. Kochała ludzi, świat, a przede wszystkim Boga. W swojej codziennej modlitwie pamiętała o każdym. Jej serce było pełne dobroci, a uśmiech – pomimo choroby – nie znikał z twarzy. U boku męża, który otaczał ją ogromną miłością i troską, zwiedziła wiele pięknych miejsc, zarówno w kraju, jak i za granicą. Podróżowała nie tylko fizycznie, ale i duchowo – zawsze otwarta na drugiego człowieka, gotowa do rozmowy, wsparcia, dzielenia się swoją wiarą. Madzia była dla wielu przykładem pokory i radości mimo przeciwności losu. Pokazała, że nawet idąc przez życie z cierpieniem, można być szczęśliwym. Nieustannie przypominała nam, co w życiu jest najważniejsze: miłość, wiara i zaufanie Bogu. Dla Braterstwa zawsze będzie obecna – nie tylko we wspomnieniach, ale i w duchowym



wsparciu. Wierzimy, że patrzy na nas z góry, uśmiecha się i nadal wstawia się za nami. Dziękujemy Ci, Madziu, za to, kim byłaś, za dobro, które zostawiłaś w naszych sercach.

Gosia - kuzynka Leszka

Poznaliśmy się z Madzią 11 października 2002 roku. To był wyjazd weekendowy do Zakopanego z grupą Arka z Wieliczki. Madzia została namówiona na ten wyjazd przez koleżanki, dwie Agnieszki, które obiecywały że będzie fajna przygoda i że nie będzie żałować, przy okazji pozna ciekawych ludzi. Ja wtedy byłem wolontariuszem i pomagałem Jarkowi i właśnie jemu pierwszemu wtedy oznajmiłem, że Madzia wpadła mi w oko i że będę chciał ją bliżej poznać. Nie zapomnę momentu, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Madzię w autobusie, wszedłem z jakimiś bagażami i przy okazji przywitałem się ze wszystkimi, którzy przyjechali z Krakowa. Madzia siedziała na tyłach autobusu i całe szczęście było wolne miejsce obok Niej. Jak już wszyscy wsiedli i ruszyliśmy do Zakopanego, to całą tę podróż rozmawialiśmy ze sobą. Wtedy zrozumiałem, że istnieje coś takiego jak „miłość od pierwszego wejrzenia”. Ja oszalałem na jej punkcie, totalnie zwariowałem, od początku wiedziałem że to się nie skończy tylko na jednym spotkaniu. Zostałem zaproszony przez Madzię na Sylwestra na „domówkę” do Wadowic, poznałem wtedy jej rodziców (bardzo dobrzy i sympatyczni ludzie), moja przyszła teściowa Grażynka, która jeszcze nie wiedziała że nią będzie krzątała się w kuchni z Madzią, by przygotować przekąski, a Ludwik, tata Madzi, zrobił ze mną „wywiad”, co oczywiście było do przewidzenia, bo chciał poznać faceta, o którym było głośno od kilku tygodni. Na drugi dzień poznałem siostrę Madzi, Elżbietę i jej męża. Zostałem „zaakceptowany” przez najbliższych z rodziny, a to oznaczało zielone światło dla mnie i częstsze wizyty w Wadowicach. Nasza miłość stopniowo dojrzewała i nadszedł czas na ślub. 29.08.2009 roku stanęliśmy przed ołtarzem, złożyliśmy przysięgę małżeńską i tak żyliśmy razem ponad 15 lat. Przez te lata odwiedziliśmy ciekawe miejsca na świecie jak np. Ziemię Świętą, Medjugorie, Lourdes, Cannes, San Remo, Londyn, Monako, Egipt. Co roku staraliśmy się zawsze jeździć z Braterstwem na turnusy wakacyjne, w takie miejsca jak Władysławowo, Firlej, Charzykowy, Budy Głogowskie, Gnojnik, Drzewociny, te wyjazdy to były piękne chwile dla nas, bo zawsze czegoś nowego się nauczyliśmy i mogliśmy też dzielić się wrażliwością z innymi.

Pamiętam nasze wspólne modlitwy w domu przed snem, to jak modląc się za wszystkich najbliższych, Madzia z pamięci wypowiadała ich imiona, bardzo mi tym zaimponowała, bo nie było tych imion mało. Zawsze przed wizytą księdza w pierwszą sobotę miesiąca prosiła mnie, bym dzień wcześniej przeczytał jej rachunek sumienia, bo chciała się sumiennie przygotować do spowiedzi.



Dzięki motywacji Madzi ja też mogłem lepiej przygotować się do tego sakramentu pojednania.

Często wieczorami wspólnie oglądając telewizję, a interesowały nas programy dokumentalne o tematyce historycznej i przyrodniczej, również teleturnieje, przytulałem się do Madzi, do jej lewego ramienia, by się zdrzemnąć kilkanaście minut, a Madzia z troską o mnie mówiła mi, bym się okrył kocem, żebym nie zmarzł, widać było wtedy jej troskę i opiekuńczość. Oglądając teleturnieje często odpowiadała prawidłowo i ją za to chwaliłem a ona skromnie mówiła, że zgadywała, ale ja wiem że miała dużą wiedzę nabytą dzięki zainteresowaniom. Brakuje mi teraz tych momentów i kiedy o tym sobie pomyślę to łzy spływają mi po policzkach. Chcąc nadal czuć zapach Madzi, przytulałem się często do Jej poduszki.

W piątek 14 lutego w dzień św. Walentego rano miałem przyjść do Madzi do szpitala i powiedzieć po raz kolejny jak bardzo Ją kocham i jak bardzo jest ważna w moim życiu, niestety nie zdążyłem, w nocy dostałem telefon że zmarła. Część mojego serca umarła razem z Nią.

Teraz często słucham SDM-u przed snem lub zaraz po przebudzeniu, zwłaszcza piosenki „Blues o czwartej nad ranem” wycierając łzy o Jej poduszkę słyszę taki tekst:

„Czwarta nad ranem

Może sen przyjdzie

Może mnie odwiedzisz

Czemu cię nie ma na odległość ręki?

Czemu mówimy do siebie listami?

Gdy ci to śpiewam, u mnie pełnia lata

Gdy to usłyszysz, będzie środek zimy

Czemu się budzę o czwartej nad ranem

I włosy twoje próbuję ugłaskać?

Lecz nigdzie nie ma twoich włosów

Jest tylko blada nocna lampka...”

Śmierć Madzi to nie jednorazowe wydarzenie, to bolesny proces, którego doświadczam na co dzień. Tęsknota powraca niespodziewanie w najmniej odpowiednim momencie dnia, wtedy znowu przeżywam ból straty. Żałoba nie ma końca, uczę się z nią żyć, muszę sobie jakoś radzić z falą smutku każdego dnia. Święta Wielkanocne były dla mnie bardzo trudne, bo były po raz pierwszy bez Madzi, a do tego w Drugi Dzień Świąt zaraz po godzinie 10 rano podano informacje, że zmarł Papież Franciszek, 4 lata temu o podobnej godzinie zadzwonił do mnie mój brat z informacją że nasza mama zmarła. Jezus powstał z martwych, to znaczy że śmierć została pokonana. A skoro On żyje, to i Wy – choć niewidoczni dla moich oczu – żyjecie. W nowym świecie, wolnym od cierpienia, bólu, bezradności i łez. Wierzę, że kiedyś się spotkamy.

Kiedyś poprosiła mnie Madzia, bym przeczytał jej jakieś ciekawe sentencje i natknąłem się na taki krótki, który utkwił nam w pamięci, a brzmi on tak: „Jeżeli możesz komuś pomóc, to zrób to i bądź radosny, bo Bóg odpowiada na czyjeś modlitwy Twoimi rękoma”. Teraz to Madzia pomaga mi pomagać, czuję jej wsparcie, fizycznie jej nie ma blisko mnie, ale czuję jej duchową bliskość. Wdzięczny jestem Bogu, że zostałem obdarowany piękną miłością przez Madzię.

Resztę wspomnień zostawiam w moim sercu, w sercu które nadal kocha i bardzo tęskni za Madzią.



**W hołdzie mojej ukochanej żonie Magdalenie
Leszek**

Redakcja: Karolina Woźny, Leszek Franiak

Skład komputerowy: Anna, Andrzej Kosek – e-mail akosek@wp.pl

Więcej materiałów w Internecie na stronie:

www.braterstwochorych.pl Facebook  *Kraków, 2025 r.*